

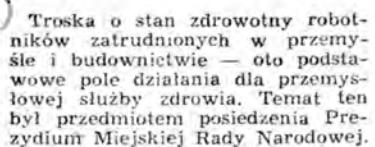


Fot. J. MACHOWSKI

RENCISTA PRZY... WARSZTACIE

Ażeby dać wyraz swego poparcia dla uchwał VI Zjazdu Partii, rencista Makary Kreczkowski zgłosił się do dyrekcji „Polnej” — zakładu, w którym pracował przez wiele lat i poprosił: — Pozwólcie na dwa dni stanąć przy twojego partii i jego polityka.

ZADANIA PRZEMYSŁOWEJ SŁUŻBY ZDROWIA



Troska o stan zdrowotny robotników zatrudnionych w przemyśle i budownictwie — oto podstawowe pole działania dla przemysłowej służby zdrowia. Temat ten był przedmiotem posiedzenia Prezydium Miejskiej Rady Narodowej.

Istnieje u nas 6 tego typu przychodni przy największych zakładach pracy. Niestety, działalność ich nie jest zadowalająca. Wyjątek stanowi przychodnia przy ZWEAP „Polna”, dzięki fachowej i pełnej poświęcenia pracy lekarza Leona Rachwala. Na wyróżnienie zasługuje również przychodnia przy Zakładach Płyty Pilśniowych.

Słów pochwały nie można natomiast kierować pod adresem pozostałych placówek, ich działalność pozostawia wiele do życzenia. Przyczyna takiego stanu rzeczy jest w dużej mierze brak zainteresowania ze strony dyrekcji i rad zakładowych.

Na posiedzeniu Prezydium omawiano również sprawy badań okresowych, które (jak nasi Czytelnicy zapewne pamiętają) określiliśmy kiedyś mianem „drogi przez mrok”. Do tej pory niewiele

**KARP PO
KAWALERSKU**
str. 2

PRZEMYSKI KRÓNIKARZ
str. 4

*DZIĘKUJĘCIE SWIĄT
I DOBREGO WYPOCZYNKU
życzy Redakcja*

ZYCLE

TYGODNIK
SPOŁECZNY

PRZEMYSKIE

NR 51 (216) ROK V 22 GRUDNIA 1971 R. NAKŁAD 10502 EGZ. CENA 2 ZŁOTE

WSPOMNIENIA KLEZMERA

GRAMY Z KAPELUSZA

Nazywam się... Zresztą nie jest najważniejsze. Ważne, że jestem muzykiem i za takiego się uważam, choć wielu nazywa mnie po prostu **knajpiącym grajkiem**. Chce pan, bym opowiedział coś o naszym zawodzie? Przecież to wszyscy znają, każdy bywa w lokalach i może nas posłuchać, zobaczyć...

Chodzi panu o „zakulisowe” historię? Nie ma ich tak wiele — my, proszę pana, gramy dla chleba, nie dla sztuki, a mimo to czujemy się artystami, bo mamy artystyczne dusze. Zresztą, jak ktoś chce przezywać, niech idzie do filharmonii. My, grając, jesteśmy w pracy...

Dobrze, opowiem trochę o naszym zawodzie — zwłaszcza, że gralem nie tylko w Przemyślu, lecz także w innych miastach, często w uzdrowiskach, miejscowościach — jak to mówią — atrakcyjnych. Tam dopiero ma się pole do popisu...

Kapela nasza składała się z pięciu osób grających na perkusji, fortepianie, gitarze basowej i prowadzącej oraz saksofonie. Graliśmy z kapelusza, albo, jak kto woli z jadłospisu, czyli nie używając nut. Zresztą w lokalu musi się grać dostosowanie wszystko. Kiedyś na przykład przyszła do nas jakiś mężczyzna, który zamówił sobie piosenkę z filmu „Deszczowy lipiec”. Wie pan, ja nawet o takim filmie nie słyszałem, a coż dopiero o piosence! Więc mówię do czwioraków: „**Dobra jest, gramy mu ten deszczowy lipiec — klient nasz pan!**”. Odpaliili nam czerwienie i poszedli w tango z jakąś miejscowością **Lolitą**. My zaś zagraliśmy „**cobadż**” — i wszyscy byli zadowoleni...

Dodatkowym zarobkiem jest tzw. **konzert życzeń**. Często przychodzą do lokalu ludzie, którzy przynieśli tu grubszą gotówkę i nie wiedzą, jak ją wydać. Kiedy gralem w jednej z bieszczadzkich miejscowości, przychodził tam pewien lekarz,

który od czasu do czasu lubił tego popić i wydawał wtedy masę pieniędzy. Przychodził do nas, zamawiał zawsze to samo i płacił nam 500 złotych. Raz nawet zamawiał ten utwór kilka razy i na samą orkiestrę wydał tego wieczoru prawie 1000 złotych.

Najczęściej za koncert życzeń placą mężczyźni, którzy przyszli z dziewczyną i dla niej chcą zadektykować piosenkę. Przyjdzie taki, wyciągnie 20 złotych i każe grać. Wtedy do akcji włączał się zwykle Andrzej, który brał faceta na bok i mówił mu: „**Slaby kolor, nie da rady zagrać, musi być czerwono!**”. Klient z początku nie bardzo rozumiał, ale Andrzej szybko mu przeklumaczał, że chodzi przecież o banknot 100-złotowy.

Czasami prowokowaliśmy koncert życzeń. Wymyślaliśmy pierwszą zapowiedź, np. „**Dla Zosi od kochającego Bartłomieja piosenka pt. „Kochac, jak to łatwo powiedzieć”**”. I po chwili zgłaszały się już następne...

Niekiedy do lokalu przychodziło kilka dziewczyn w towarzystwie jednego lub dwóch mężczyzn. Były zatem do wyjęcia. (Bo tamci to strojcołem podlewały damy alkoholem, a gdy te dojrzały, wtedy dopiero wkraczała virtuoza). Jak tylko zaczynaliśmy grać, w kierunku tego stolika sunęły dziewczyny, prześcigując się w uklonach. Jeżeli jednak dziewczyna była naprawdę godna uwagi, wówczas szedł do niej jeden z nas.

Inni czali się jak tygrysy, nad słuchając, kiedy rozlegną się dźwięki, aby porwać dziewczynę do tańca. Ale ten numer nie przechodził... Jeden z nas szedł powoli w kierunku stolika wybranej dziewczyny i kiedy znajdował się tuż koło niej, rozbrzmiewał pierwszy dźwięk. Inni podrywali się w pośpiechu, lecz nie mieli cienia szansy. Jeżeli wystarczyło się tylko skłonić i już dziewczę tonęło w ramionach, zaś z głosnika płynęły słowa: „**Dla niezwykłe przyjścia Jurka oraz jego uroczej partnerki zespół dedykuje to matrymonialne tango**” —

przypominamy, że wolno się przytulać i całować”...

Liczni uwodziciele za punkt honoru poczytywali sobie znajomość z nami. Wchodziли na salę z jakąś coraz to nową dziewczyną i jakby od niechcenia kliwali do nas ręką. Jeśli się taki wcześniej kupił, to odmawialiśmy mu z uśmiechem i jego partnerka od razu wiedziała, że przysiąła z człowiekiem światowym. Innych **bubków** załatwialiśmy odrównie...

Najlepsze, a raczej najbardziej intradane, były dla nas balet sylwestrowe. Zarabialiśmy wtedy przez noc w granicach od 2 do 3 tysięcy złotych, licząc z koncertem życzeń.

Największe kłopoty mieliśmy zawsze z Maciekem, który już przed północą był z lekka zajany (choć w pracy pięt nam nie wolno!). Gdy nastawała północ, głośno światło i Maciek — nasz perkusista — miał 12 razy uderzyć w czynel, imitując dźwięk zegara. Liczyliśmy z nim razem: 10, 11, 12 — stop! „**A gauk!**” — odpowiadał nam Maciek i dla fantazji uderzał po raz trzynasty, gdyż uważało, że „13” jest cyfra szczęśliwa. Nie wiem, czy tego samego zdania byli pozostały uczestnicy sylwestrowej zabawy.

Wystarczy chyba tej opowieści... Sensacji w tym nie ma, ale nie mogę przecież zdradzać wszystkich naszych tajemnic. Nie warto psuć sobie klienteli...

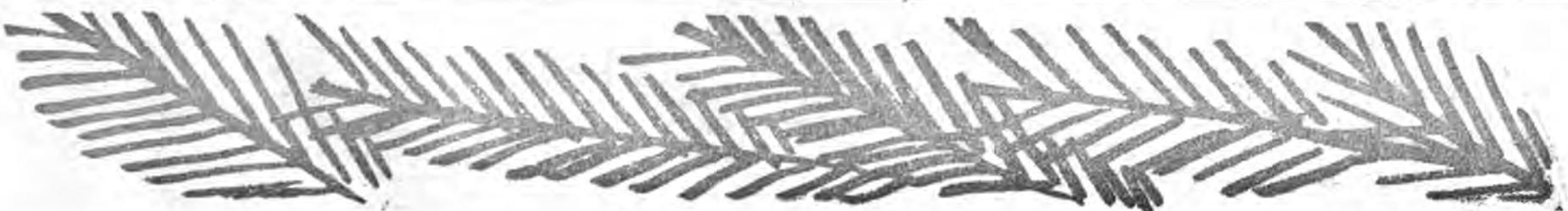
Pyta pan, czy posiadam wykształcenie muzyczne? Owszem, czytam nuty, ale podczas gry leżą one na krześle, żebyśmy wyżej siedzieli... W knajpie na nuty nie ma co liczyć — tu trzeba być nie tylko muzykiem, lecz także psychologiem, wyczuć, co w danej chwili przypadnie do gustu rozbawionej publiczności. Znam wielu takich, co to w pysku eacy eacy — a jak przyjdzie w struny, to mgka. U nas, tak nie ma kapela gra wszystko!

Zanotował: M. KRUZEWSKI

**50 dni na
ms „Przemyśl”**
str. 4 i 5

**PEJZAŻ
Z MROZEM**
str. 5

**Wycieczka
po Przemyślu
(konkurs)**
str. 6



Pracowite dni

**Podziękowanie dla załóg
W niedalekiej przyszłości — fabryka mebli**

(O VI ZJEŹDZIE I PRZEMYSKICH SPRAWACH MÓWI I SEKRETARZ KMiP MIECZYSŁAW OS).

— Towarzyszu Sekretarzu! Od zakończenia VI Zjazdu minęło już kilkanaście dni, lecz mimo to wiele się o nim mówi. Dzięki prasie, telewizji i radzie wiemy o nim właściwie wszystko. Są jednak sprawy, do których warto wrócić, które z pewnością zainteresują naszych Czytelników i o nie chęć zapытаć.

MIECZYSŁAW OS: — Proszę pytajcie...

— Jak mi wiadomo, delegatem na zjazd partii byliście po raz drugi. Może więc powiecie o swoich wrażeniach, odczuiciach.

MIECZYSŁAW OS: — To co odczuliśmy wszyscy, to niepowtarzalna atmosfera. Na VI Zjeździe nikt niczego nie rezyserował. Nie teoretycznie, a praktycznie każdy delegat miał możliwość uczestniczyć czynnie w obradach, zabierać głos w czasie debaty generalnej lub w komisjach, zgłaszać wnioski. Jak wiadomo z wystąpienia tow. Gierka, z prawa głosu skorzystało ponad 700 delegatów, a złożyło swoje wystąpienia do protokołu ponad 600. O udziałzie przemysła w obradach już pisaliśmy, pragnie jedynie dodać, że również tow. Krasowski zabietał głos w dyskusji.

— Nie przezwalałeś...

MIECZYSŁAW OS: — Nie! To bardzo pracowity zjazd. A jeśli już mowa o pracy, to podziwiam tow. Gierka. Kiedy ten człowiek spał i odpoczywał, nie wień. Bo prosił sobie wyobrażać: najpierw witanie delegacji zagranicznych i niektórych naszych, potem udział we wszystkich posiedzeniach zjazdu, w przerwach — spotkania, rozmowy i wiele innych zajęć.

— Myślisz tu również nie przezwalałeś. Przemysław konkretną pracę dali wyraz swego poparcia dla programu i kierownictwa partii.

MIECZYSŁAW OS: — Wiem o tym i pragnę podziękować wszystkim uczestnikom czynu zjazdowego, a w szczególności tym zakładom, które przyszły na moj adres w Warszawie umundunki o wykonyaniu zobowiązań i czynów. Podziękujemy ostatnio zjazdowi wysiłek przemyskich robotników, chłopów, inteligencji i młodzieży. Ogólna wartość wykonanych zobowiązań i czynów społecznych w mieście i w wsi wyniosła około 49 mln zł. W samej tylko Niedzieli Czynu Zjazdowego uczestniczyły 20 000 osób, a wartość dodatkowej produkcji w tym dniu wyniosła około 2 mln złotych. To znaczy więcej niż...

— ...niż morze słów.

MIECZYSŁAW OS: — Mniej więcej to samo miałem na myśli. Program uchwalony na VI Zjeździe, stawia sobie za cel dobro narodu — musimy go więc popierać czynem, a nie deklaracjami.

— Jesteśmy lokalnym tygodnikiem, stad też w naszych publikacjach chętnie wracamy do spraw przemyskich. Czy zdarzyło się na Zjeździe coś takiego, co by bezpośrednio wiązało się z naszym regionem?

MIECZYSŁAW OS: — Tak. Któregoś dnia, do delegacji rzeszowskiej przyszedł sekretarz KC tow. Jan Szydłak. Rozmawiając z sekretarzem KW Stanisławem Szkarbą, zapytał: „— Jest tu ktoś z Przemyśla? — — Zgłoś się... — Chce was powiedzieć — mówi-

do mnie tow. Szydłak — że podjęto ostateczne decyzje w sprawie budowy w waszym mieście dużej fabryki mebli. Dogadaliśmy się w tej sprawie z NRD i Związkiem Radzieckim”.

Pragnę tu wyjaśnić, że projektowane fabryka będzie przedsiębiorstwem stanowiącym własność Niemieckiej Republiki Demokratycznej i Polski, a głównym odbiorcą mebli będzie Związek Radziecki. Uzgodniono więc nie tylko udział w inwestowaniu, lecz również znaleziono odbiorcę. A jeśli już o Związkach Radzieckim... Dwa lata temu ważyły się losy WSK w Mielcu, nie wieǳiano co zrobić z załoga, jaką podjąć produkcję. Obecnie zakłady odżywają — nasz wschodni sąsiad będzie kupował nasze samoloty. Dzięki temu polski przemysł lotniczy ma przed sobą dobre perspektywy.

I jeszcze jedno. Po zakończeniu obrad kilkuosobowa grupa delegatów rzeszowskich, a w niej również ja, odbyła spotkanie z ministrem Zdzisławem Drozdem. Rozmawialiśmy o sprawach gospodarki komunalnej Przemyśla. Minister zapowiedział swój przyjazd do miasta w styczniu przyszłego roku.

Rozmawiał: ZB. ZIEMBOLEWSKI

Napad na sprzedawczynię

Wieczorem, 14 grudnia br. na kierowniczą sklep WSS przy ul. 3 Maja STEFANIE PIOTROWSKA, udającą się do banku z całodniowym utargiem, napadła nieznana mężczyzna. Usiłował wyciągnąć jej torbę z pieniędzmi. Pan Stefan Piotrowska nie dała się łatwo pokonać — nie wypuszczała torby z rąk, zaczynała się bronić i wzywać pomocy. Spieszony niepowodzeniem i przestraszony napastnik — uciekł. Dzielna postawa kierowniczą sklep zyskała jej uznanie społeczeństwa. Miejmy nadzieję, że dzieni to również dyrekcja WSS.

Zaszczytny tytuł dla 20 brygad

Na wniosek Rady Zakładowej i Zarządu Zakładowego ZMS przy Zakładach Pięt Pilśniowych przyznano dwudziestu brygadom zaszczytny tytuł Brygad Pracy Socjalistycznej im. VI Zjazdu PZPR. O to wyróżnienie ubiegało się 57 zespołów zaangażowanych w różnych wydziałach. W gronie najlepszych znalazły się brygady: Piotra Nitychoruka, Zdzisława Grońskiego, Romana Pełtaka, Janiny Wilguckiej, Władysławy Pikuly, Romana Ptasiaka, Czesława Wawro, Wiesława Czopora, Jana Mikielskiego, Marianny Brzęki, Michała Molnyka, Andrzeja Krury, Kazimierza Brzuchęca, Jana Florka, Jana Ferencu, Aleksandra Madeja, Kazimierza Doleckiego, Jadwigi Pająk, Henryka Doszynia, Piotra Prochowiuka. Zwycięzcy otrzymali proporcje i dyplomy.

POM w Birczy wykonał zobowiązania

Dyrekcja i Rada Zakładowego Państwowego Ośrodka Maszynowego w Birczy poinformowały nas o wykonaniu przez załogę przedsiębiorstwa zobowiązań produkcyjnych i czynów społecznych podjętych w 1971 roku na ogólną wartość 2,6 mln złotych.

MPGK przekroczyło plan roczny

Załoga Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej znaczenie przekroczy zadanie roku bieżącego. Wskazują na to już uzyskane wyniki: do końca listopada plan na rok 1971 wykonalno w 101,9 proc.



Członkowie wyróżnionych brygad.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Uczestnicy tej uroczystości z ogromnym zainteresowaniem i nutą zazdrości wysłuchali relacji swego kolegi Kazimierza Zachajusza, który w charakterze gościa — przedstawiciela załogi uczestniczył w VI Zjeździe PZPR. Robotników ZPP interesowało niemal wszystko. Pytali więc o sprawy wagi

państwowej jak również o to czym karmiono na zjeździe delegatów i gości. Jedni chcieli znać treść dyskusji, drudzy szczegółowo wyników wyborów, trzeci interesowali się wypowiedziami tow. Edwarda Gierka w czasie spotkania z delegatami Rzeszowszczyzny, toteż pytaniom nie było końca.

St. Moskalski — najlepszym szachistą

Zakończyły się szachowe mistrzostwa Przemyśla na rok 1971. Zgodnie z przewidywaniami zwyciężył St. Moskalski, gromadząc 13 pkt. Kolejne miejsca zajęli: R. Karpiński (12,5), K. Chronowski (12,5), St. Marusyn (12), J. Oleś (11,5), J. Świderek (10,5), A. Moryta (10).

W ostatnich rundach doszło do kilku niespodzianek. Prowadzący w mistrzostwach Chronowski zagrał zasługi dwie partie (z Olearem i J. Piszakiem) i po grzebał swoje szanse na ogólne zwycięstwo. Informacje o dobrej formie Oleara nie były przesadne. Pokonał on m. in. Moskalskiego i jedynie z niedyspozycji w parach ze słabszymi przeciwnikami szukał moźna przyczyn piątej lokaty tego zawodnika.

St. Moskalski otrzymał puchar rocznika i nagrodę rzeczową. Nagrody zdobyli także: R. Karpi-

nal i K. Chronowski. Pierwsza szóstka szachistów wyróżniona dyplomami.

W zakończonych mistrzostwach w kategorii juniorów zwycięstwo odniósł R. Perłakowski przed J. Twardym.

Organizatorem obu tych udanych imprez było TKKF. Sędziowali bardzo sprawnie p. p. Z. Barański i W. Pankiewicz.

T. PIEKŁO

MISTRZOWIE RYBOTYCZ

Związek Młodzieży Wiejskiej w Rybotyczach zorganizował mistrzostwa wsi w warcabach. Najlepsi okazali się: Józef Rzechoń, Piotr Wilgucki, Edward Skurka. Fundatorem nagród było Prezydium GRN w Hruńskich.



Rolnicy z Woli Krzywieckiej i Średniej budują drogę

Każdego dnia około 40 mieszkańców Woli Krzywieckiej i Średniej, pracuje od godziny 9 rano do 16 po południu przy budowie drogi o długości 6 km łączącej ich wsi z centrum gromady Krzywiecza.

Roboty prowadzone są w ramach czynu społecznego przy finansowej pomocy Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych, który na ten cel przeznacza 130 000 złotych. Rolnicy mają nadzieję, że po utwardzeniu nawierzchni, wyżwirowaniu i doprowadzeniu drogi do należytego stanu, uzyskają połączenie autobusowe z Krzywiecą i Przemyślem. Mieszkańcom Średniej chodzi w szczególności o dzieci, które uczęszczają do szkoły w Woli Krzywieckiej i każdego dnia muszą przebyć tam i z powrotem około 10 km.

Podobne (albo jeszcze dłuższe) trasy muszą pokonywać dorosli, udający się do pracy w Przemyślu, a jest takich około 30.

Zapał do pracy jest ogromny. Podsunęta rolnikom przez sekretarza POP w Średniej Michała Chrobaka i sekretarza propagandy KG Tadeusza Ciecińskiego propozycja, aby wspólnym wysiłkiem dwóch wsi wybudować drogę, przypadła wszystkim do serca i ochoce zabrano

sie do dzieła. Do czynu stanęli młodzi i starsi, a wśród nich 87-letni Tomasz Pela, 75-letni Piotr Korytko z Woli Krzywieckiej, ponad sześćdziesięcioletnie — Anna Chrobak i Józefa Chrobak ze Średniej. Spośród członków ZMW duzo zapalu wykazali Zbigniew Sitnik i Edward Sikora. Trudno wszystkich wymienić, gdyż słowa uznania należą się ogromnej większości mieszkańców wspomnianych wsi.

Do pracy zaangażowało się również kółko rolnicze udostępniając spychacz, który obsługuje Stanisław Koropko.

Nad prawidłowym przebiegiem robót czuwa dróżnik Andrzej Lekki, zaglądając tu również fachowcy z Powiatowego Zarządu Dróg Lokalnych.

Warta podkreślenia jest pomoc Gromadzkiej Rady Narodowej w Krzywiecza. Jej przewodniczący Józef Kwaśny poświęcał się o fundusze na zakup posiłków regeneracyjnych dla pracujących przy budowie drogi. Smaczne zupy dostarcza agent miejscowej gospody Kazimierz Szot. Rolnicy chwalą sobie ciepłą stronę, gdyż dzięki niej mogą pracować przez cały dzień mimo chłodów i niezbyt sprzyjających warunków.

Fot. T. Z.

Gwiazdkowy prezent „ŻYCIA” na stół wigilijny

Na 1 kg karpia bierzemy pół kilograma cebuli i 15 dkg tłuszczu. Rybę czyścimy, kroimy na dzwonka, natieramy solą, rozgrzewamy tłuszcza i nakładamy na niego kolejno warstwami: cebule, ryba, cebule, ryba... Rondel stawiamy naogniu, przykrywamy i dusimy rybę przez 25 do 30 minut. Nalewamy pół szklanki roztartą kwaśną śmietaną, wtedy zamruga, ryba jest gotowa.

Za jakość potrawy i przepisu, którego autorem jest inż. Marian Wiślicki — gwarantujemy. Niezdecydowanym zdradzimy tajemnice: trzech dziennikarzy i wynalazca tego oryginalnego sposobu przyrządzania ryby skonsumowali podczas jednego posiedzenia tyle karpi... ile mieści w sobie spore wiaderko. To była potrawa!

Karp po kawalersku

Na 1 kg karpia bierzemy pół kilograma cebuli i 15 dkg tłuszczu. Rybę czyścimy, kroimy na dzwonka, natieramy solą, rozgrzewamy tłuszcza i nakładamy na niego kolejno warstwami: cebule, ryba, cebule, ryba... Rondel stawiamy naogniu, przykrywamy i dusimy rybę przez 25 do 30 minut. Nalewamy pół szklanki roztartą kwaśną śmietaną, wtedy zamruga, ryba jest gotowa.

Za jakość potrawy i przepisu, którego autorem jest inż. Marian Wiślicki — gwarantujemy. Niezdecydowanym zdradzimy tajemnice: trzech dziennikarzy i wynalazca tego oryginalnego sposobu przyrządzania ryby skonsumowali podczas jednego posiedzenia tyle karpi... ile mieści w sobie spore wiaderko. To była potrawa!

Ćwiczenia Terenowego Oddziału Samoobrony

W okolicach Fredropolu odbyły się ostatnio ćwiczenia Terenowego Oddziału Samoobrony — sprawdzian gotowości szybkiego działania w zakresie likwidacji grupy dywersyjnej oraz skutków broni klasycznej.

TOS, dowodzony przez kpr. Alfreda Czarnotę i jego zęę d/s społeczno-wychowawczych Kazimierza Telewę, z powodzeniem wywiązał się z zadania, które wyznaczyły mu do realizacji Gromadzki Komitet Obrony.



Patrol zwiadoczy przygotowuje się do rozpoczęcia skażeń.

Fot. R. WAJDA



Chór PSM II stopnia pod dyrekcją J. Andryaszka.

KONCERT DEDYKOWANY PRZODOWNIKOM CZYNU ZJAZDOWEGO



Kabaret LANCET.

Podczas, gdy w Warszawie obradował VI Zjazd Partii — w naszym mieście, w sali Przemyskiego Domu Kultury, odbył się uroczysty koncert dla przodowników czynu zjazdowego. Wystąpili w nim najlepsi pieśniarze i zespoły amatorskie.

Koncert (wiązanką tańców śląskich) rozpoczął Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Przemyskiej. Następnie piosenki śpiewali: Zdzisława Jurkiewicz, Beata Sikorska, grupa wokalna ARS NOVA oraz — przyjmowana serdecznymi oklaskami i zauważana do bisowania — Sandra Pasternak.

Znacznie wypadły również dziesięciu zespół PSM I stopnia, którym kieruje zasłużony pedagog i propagator ruchu muzycznego Włodzimierz Steciak. Nie mniejszym powodzeniem cieszyły się urywki z programów kabaretu „Lancet” oraz Marek Ostrowski, grający na gitarze klasycznej.

Na szczególnie jednak wyróżnienie zasługuje chór PSM II st., który pod dyrekcją Jerzego Andryaszka reprezentuje obecnie niezwykle wysoki poziom artystyczny.

Scenariusz koncertu opracował i całość reżyserował Wojciech Władycew.

Organizatorom tej bardzo udanej imprezy, w której poszczególne pozycje programu dedykowane były wybitnymi założom przemyskich zakładów pracy, należą się gratulacje i słowa najwyższego uznania.

(jm)



SANDRA PASTERNAK — w rysunku EDWARDA KMIECIKA.



Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Przemyskiej.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

*dżazgo
drobiazgi*

Nadziewany salceson

W redakcyjnym kąciku osołowieliśmy już różne unikalne rzeczy. Wśród artykułów spożywczych m. in. kiełbase nadziewaną muchami i chleb z fragmentami sznurków oraz drutu. Niedawno mieliśmy okazję oglądać nowy okaz: salceson, w którym tkwił potężny kieł. Pan

ŻYCIE
rozmawią
z JÓZEFEM
MALINOWSKIM
z-cą kierownika
Powiatowego
Biura Geodezji
PFZ — rezerwy,
które zaczną
procentować

ŻYCIE: — W planach rozwoju powiatu w obecnej 5-latek mówi się o poważnych zadaniach dla rolnictwa. M.in. mamy zagospodarować 7 800 ha gruntów z Państwowego Funduszu Ziemi. Czy wobec tego istnieje szczególny program w tej sprawie?

J.M.: — Owszem. Z początkiem listopada projekt takiego planu przedłożony został pod dyskusję go spodarzy poszczególnych gromad oraz instytucji bezpośrednio związanych z rolnictwem. Obecnie przybrał on już realny kształt. Do końca roku 1975 winniśmy rozdzielić 7 800 ha gruntów z PFZ. Największy nacisk kładziemy na rok nadchodzący, w którym postanowiliśmy przekazać ok. 3 tys. hektarów, głównie na upieniornienie. Zorganizujemy również 48 gospodarstw osadniczych, które wezmą w posiadanie areal o powierzchni 500 ha.

ŻYCIE: — Będą to zatem gospodarstwa duże, przeciętnie 10-hektarowe...

J.M.: — O takie nam właśnie chodzi. Nasza norma powiatowa przewiduje gospodarstwa ośmiohektarowe, w których można już w większym stopniu opierać się na mechanizacji. Natomiast dla gospodarstw hodowlanych wynosi ona kilkanaście do dwudziestu hektarów. Jest to wielkość optymalna dla rejonów podgórznych nastawionych głównie na hodowlę, która, jak wiadomo ma wzrosnąć o 40 proc.

ŻYCIE: — Czy rolnicy wykazują jakieś żywste zainteresowanie nową okazją do powiększenia swoich gospodarstw?

J.M.: — I to bardzo duże, jeśli je mierzyć ilością podań o kupno ziemi. Do grudnia wpłynęło ich około 350. Ruch zaczął się właściwie w drugim półroczu, kiedy to już było wiadomo, że po zniesieniu od 1 stycznia 1972 r. obowiązkowych dostaw i progresji podatkowej, znacznie rentowniejsze staną się gospodarstwa większe. Uległy także uproszczeniu przepisy. Dotychczas od nabywcy wymagana była tzw. norma obszarowa: musiał posiadać co najmniej dwa hektary, żeby móc kupić więcej ziemi. Teraz tego nie ma. Do zawarcia umowy o

kupnie — sprzedaje konieczne są jedynie kwalifikacje zawodowe oraz zapewnienie (otrzymujemy je po rozpatrzeniu warunków rodzinnych rolnika), że ziemia się nie zmarnuje, będzie procentować.

Nie bez znaczenia na popyt są także ceny ziemi. W rejonach podgórznych, do których zaliczamy gromady: Bircza, Leszczawa, Sufczyna i Żohatyn, hektar ziemi kl. IVa kosztuje zaledwie tysiąc złotych, jeszcze taniej, za 400 złotych można kupić pastwisko. Nieco drożej (18 proc. ceny państowej) płaci się za ziemię w strefie bieszczadzkiej czyli w gromadach: Olzany, Krzywca, Dubiecko, Bachórzec, Stubno i Kalników. Ostatecznie jednak nie jest to cena wygórowana.

ŻYCIE: — Czy nabywaciami są tylko rolnicy indywidualni?

J. M.: — Oczywiście, że nie. Grunty przejmują w użytkowaniu również jednostki państowe i spółdzielcze. Wymagają one jednak całych kompleksów. A z tym ciągle jeszcze kłopot, bo straszny szachownica pól. Scalania gruntów nie zdolamy, niestety, sfinalizować w bieżącej pięciolatce. W tym roku np. przeprowadziliśmy komisję w 3 wsiach, a w roku 1972 zakończymy ją w Olszanach, Rudawie, Kosienicach i Brzeźniewie.

Gromadzkie rady niechętnie przejmują ziemię na pastwiska wiejskie, gdyż nie mają funduszu na zagospodarowanie. Natomiast PGry, spółdzielnie produkcyjne i kółka rolnicze otrzymują na zagospodarowanie każdego hektara 5 tysięcy złotych. Ostatnio przekazaliśmy ok. 200 ha (w kompleksach posecaleniowych) spółdzielcom z Iskani i Tarnawiec. Chętnie biorą grunty także nowo powstałe spółdzielnie w Brzeźniewie, Torkach i Hermanowicach.

Mamy kłopot z ziemią, która dotychczas leżała odlegiem i wobec tego jest zachwaszczone i zakrzaczone. Nie ma mowy byśmy znaleźli nabywcę na ten grunt. Dziś każdy chce wziąć ziemię dobrą, z której po niewielkim wkładzie prace można zbierać plony. Toteż najprawdopodobniej spore poleacie przekażemy pod zarząd gospodarstw leśnych (np. 250 ha w gromadzie Babice i 152 ha w Żohatynie).

ŻYCIE: — Wiadomo, że na gruncie PFZ znajdują się także spółdzielcze budynki gospodarcze...

J.M.: — Mamy w powiecie około 30 takich obiektów, w przeważającej swej liczbie wykorzystywanych (kilka tylko świeci pustka i niszczycie). Istnieje zarządzenie, że budynki te muszą służyć celom, do jakich je przeznaczono. Tymczasem wiadomo, że w owych obiektach mieszą się gospodarskie punkty skupu, garaże kólek rolniczych, magazyny itp. Nie tak prosto eksmitować obecnych użytkowników, którzy przecieź wniesli jakiś wkład w adaptację tych budynków. Nie wszędzie da się wprowadzić zespołową hodowlę trzody chlewnej lub wypas bydła. Dlatego też nasza rola ograniczyła się do zbadania stanu istniejących budynków i wysłania ich opisu do władz wojewódzkich, które podejmą ostateczne decyzje w tej sprawie.

ŻYCIE: — Wyrażamy nadzieję, że będą one rozważne. Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiała: A. Bogusawska

POLECAMY

dwunasty, grudniowy numer Profilów. Czytelnik znajdzie w nim wiele interesujących artykułów związanych tematycznie z Rzeszowszczyzną. Nie tylko ciekawa, ale i pouczająca lektura na świąteczny okres.

Władysław Jacula nabył ów produkt, pochodzący z przemyskich Zakładów Mięsnych, 8 bm. rano w sklepie przy ul. 1 Maja (nie opodal PKO). Na szczeście konsument w porę zauważał obce ciało i obyło się bez złamania zęba lub też udławienia pokaźnym klem, który wyglądem przypominał szable malego dzika.

Klient próbował interwenio-

wać w dyrekcji zakładów, gdzie pod nieobecność dyrektora, inż. Kuczyńskiego zbył go niegrzecznym: „dzwon pan do technologa albo kończymy rozmowę”, po czym rzeczywiście słuchawka opadła na wiedźki.

Jakże trudno szaremu konsumenci dochodzić swoich racji.

big.

Paweł Piasecki należał do grona wielkich polskich kronikarzy, takich jak Gall-Anonim, Wincenty Kadłubek, Jan z Czarnkowa, Jan Długosz, Marcin Kromer. Urodził się w 1578 roku w województwie ruskim. Studiował następnie w Akademii Krakowskiej, a potem wyjechał na studia do Pragi. W pogoni za wiedzą zawędrował wreszcie do Rzymu, gdzie przebywał przez 4 lata. Wróciwszy do Polski dostał się na dwór Wawrzyńca Goślickiego — biskupa poznańskiego, który dał mu kanonię poznańską. W 1607 roku Piasecki ponownie udał się do Rzymu. Wrócił stamtąd jako doktor obojga praw i pronotariusz apostolski. W 1611 roku wydał drukiem w Wenecji „Praxis episcopalis” — dzieło wielce eennione przez współczesnych mu uczonych. Po powrocie do Polski został sekretarzem króla Zygmunta III, który używały go przede wszystkim do korespondencji zagranicznych. Franciszek Sobieszczański pisał, że Piasecki nie miał sobie równego w układaniu łacińskich listów, i dodaje: „Za czem i dostojeństwa duchowne spływały na niego potęgi”.

Był więc Piasecki kanonikiem i archidiakonem warmińskim i lubelskim, proboszczem kaliskim, kanonikiem sandomierskim i opatem mogileńskim. Zarządzał diecezjalnymi warmińską i wrocławską, których biskupami byli królewicze Jan Olbracht i Karol Ferdynand. Swiadectwo to, o dużym zaufaniu Zygmunta III. Widzimy też Piaseckiego jako deputata na Trybunał Koronny. W 1627 roku osiągnął godność biskupa kamienieckiego. Stało się to za wstawiennictwem królowej Konstancji, która bardzo ceniła jego obecność na dworze kró-

lewskim wzbudziła niechęć jezuitów. Piasecki naraził im się szczególnie za to, że był orędownikiem małżeństwa Władysława IV z Elżbieta, córką elektora Palatynatu Reńskiego Fryderyka V. Córka palatyna była kalwinką. Projekt ów przeraził duchowieństwo, które gwałtownie oponowało przeciwko niemu w 1635 roku. Fryderyk V był przez pewien czas królem czeskim, ale po klęsce Czesków pod Białą Górą został

RYSZARD DZIESZYŃSKI

PRZEMYSKI KRONIKARZ

wypędzony z palatynatu i przebywał w sprzyjających mu Niderlandach. Mariaż miał być w zasadzie manewrem politycznym (w przypadku wojny ze Szwecją chciał Władysław IV pozyskać Niderlandy). Ale do wojny nie doszło i wówczas król zrezygnował ze starań o ręce palatynowskie. Wybrał za to Cecylię Renatę — córkę Ferdynanda cesarza austriackiego.

Piasecki przyjął to, jako osobistą porażkę życiową i usunął się z dworu królewskiego. W 1640 roku został mianowany biskupem chełmskim, a w 1644 roku — biskupem przemyskim.

W ten sposób Paweł Piasecki wkroczył w ostatni — przemyski okres swego życia, który miał trwać 5 lat, aż do śmierci w 1649 roku. W tym czasie kończył już pracę nad

dziełem swego żywota: „Christica gestorum in Europa singulariorum recentioris”. Ukażało się ono drukiem w 1645 roku. Piasecki zawarł w nim opis panowania Stefana Batorego i Zygmunta III. Przedstawiając rzady dwóch władców, przemyski biskup ukazał wady niedołężnego królowania pierwszego Wazy. Jezuitom przypisał szereg nieszczęść, jakie stały się udziałem Polski. Krytykował też postawę możnowładców, oskarżając ich o egoizm i brak zrozumienia interesów kraju. Słusznie pisze Sobieszczański, że jest to „dzieło, którego nigdzie pochlebstwem nie zmazał, wszędzie zaś miłością prawdy i swoboda piękna nacechowała”.

Kronika Piaseckiego spotkała się z krytyką ze strony możnowładców i części duchowieństwa, a zwłaszcza jezuitów, czemu nie należy się dziwić — uczony biskup nie traktował ich zbyt sympatycznie...

Zaczęto się domagać spalenia dzieła na stosie. Dlatego też kronika Piaseckiego została wydana w języku polskim dopiero w 1846 roku.

Sobieszczański wyraża się o nim z dużym uznaniem. Pisze, że był „gościnnym, łagodnym, wyrozumiałym i miłośnikiem”. Posiadał dużą wiedzę, zwłaszcza w zakresie prawa, historii i literatury starożytnej. W parze z tymi zaletami szły — skromność i roztropność. Był Piasecki również — jak pisze Sobieszczański — „przyjacielem prawdy, miłośnikiem sprawiedliwości, czulym stróżem cnoty”.

Paweł Piasecki zatrzymał po sobie dobrą pamięć jako ordynariusz przemyskiej diecezji. A dzięki odważnemu napisaniu historii rządów dwóch królów — wszedł na trwale do naszej literatury.

Najtrudniejsze rzemiosło — nauczyć się dobrze żyć — w czym wszyscy się zamykają. (MIKOŁAJ REJ)

Czycznych słów i pustych frazesów nie można uczynić podwaliną kształcenia ducha ludzkiego. (J. H. PESTALOZZI)

Los przyszłych pokoleń zależy w wysokiej mierze od należącej organizacji wykształcenia i wychowania pu-

blicznego (STANISŁAW SZCZEPANOWSKI)

Nie dla szkoły się uczymy, lecz dla życia. (SENEKA)

Zle się wywdzięcza mistrzowi, kto zawsze tylko jego uczniem pozostaje. (FR. NIE-TCHE)

Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży wychowanie. (JAN ZAMOJSKI)

Wybrał: j.k.

Gwiazdkowy prezent „Życia” dla dzieci

ŚWIĘTY MIKOŁAJ I WILK

Przychodzi wilk do św. Mikołaja i rzuca: „święty Patronie! jam stary i słaby, wyżywić się nie mogę, obdarz mnie pożywieniem”. — Rzeczy mu święty: „idź tam a tam, znajdziesz stado baranów, od razu rozeznasz najstarszego, i tego zjedz, ale pamiętaj, nie wdawaj się z nim w żadną rozmowę”.

Pospędzil wilk, znalazły stado baranów i ujrzał zaraz najstarszego. Przysunął się też do niego,



aby go chwycić. Baran zapytuje: „czego chcesz ode mnie?” — „Zjem cię” — odpowiada. — „Ha, kiedy tak być musi, (rzecze baran), to mnie zjedz, ale lepiej by było, aby wilk był syty a baran cały”. — Wilk pyta się: „a jakżeby to być mogło?”. — Baran odpowiada: „bardzo łatwo: stan pod górami, ja się rozpędzę z góry i wskoczę od razu cały przez pysk do twoego brzucha”. Wilk go usłuchał, baran się rozpadł, trzasnął go w leb rogami, że aż mu w oczach pociemniało i wilk upadł.

Po długiej chwili ocknął się, a nie widząc żadnego już barana, idzie znów do św. Mikołaja: „Zmiluj się, święty Patronie! ginę z głodu, daj jakie pożywienie”. — Św. Mikołaj: „wszak do piero dalem ci barana”. — „Baran był taki twardy, żem sobie



go chcesz?” — zapytuje koń. — „Zjem cię” — odpowiada wilk. — To i mniejsza o to, mówi koń, bom już bardzo stary i sprzykrzyło mi się życie, chciałbym jednak wiedzieć, jak długo z laski Boga żyłem na tym świecie, bądź łaskaw panie wilce, odczytaj mi metrykę”. — „A gdzie metryka?” — rzecze wilk. — „Na kopycie u prawej tylnej nogi”, odpowiada koń, i zarazem podniosły nogę i mówi: „odskań tylko gling, a zaraz zobaćysz pismo”. — Rozciekawiony wilk, zaczął łapą skrubać kopyto, a koń nastroiwszy je dobrze, jak trzasnął w mordę, od razu go zabił.

Wilk na wskazanym miejscu znalazł stado świń i na boku naj-

starszego wieprza, do którego się też przysunął. — „A czego chcesz?” — pyta się wieprz. — „Zjem cię” — odpowiada wilk. — „Ha, kiedy tak być musi — odrzecze wieprz — to niech i będzie. Pozwól jednakże, żebym sobie przed śmiercią pośpiewał i potańcował”. — „Przeze mnie, to rób, powiada wilk, tylko przedko”. — Wieprz, jak zacznie śpiewając: ru, ru, ru, podskać, to i zwabił bliżej całe stado świń, które ledwie wilka nie roszarpało, i szczęście, że mu się jeszcze wymknęło udało.

Przychodzi on znowu do św. Mikołaja: „święty Patronie! — ginę z głodu, zmiluj się, daj jakiego pożywienia”. — „Wszakże, dalem ci niedawno wieprza” — mówi święty. — „Taki był obrzydliwy” — odpowiada wilk — „że chcąc go zjeść, ledwie duszy nie oddałem”. — „A idźże więc tam a tam” — powiada święty — „znajdziesz starego konia, który się samotnie pasie, nie wdając się z nim w żadną rozmowę, zjedz go”.

Wilk poszedł, znalazł konia i — suwa się do niego. — „A cze-



go chcesz?” — zapytuje koń. — „Zjem cię” — odpowiada wilk. — „To i mniejsza o to, mówi koń, bom już bardzo stary i sprzykrzyło mi się życie, chciałbym jednak wiedzieć, jak długo z laski Boga żyłem na tym świecie, bądź łaskaw panie wilce, odczytaj mi metrykę”. — „A gdzie metryka?” — rzecze wilk. — „Na kopycie u prawej tylnej nogi”, odpowiada koń, i zarazem podniosły nogę i mówi: „odskań tylko gling, a zaraz zobaćysz pismo”. — Rozciekawiony wilk, zaczął łapą skrubać kopyto, a koń nastroiwszy je dobrze, jak trzasnął w mordę, od razu go zabił.

BAJKI PRZEMYSKIE
wg Kolberga

MYŚLI O WYCHOWANIU

Staranne wychowanie dzieci nie tylko do ojców naszych należy, ale i do Rzeczypospolitej, bo w młodych ludziach nadzieja jest i wia- ra Rzeczypospolitej. (SEBASTIAN PATRYCY)

LAZIMIERA HODOR 50 DNI

„Pracuj na lądzie — wypożyczaj na morzu” — wyczytałam raz wśród wiadomości redagowanych specjalnie dla tych co na morzu, a odbieranych przez okrętowe radiostacje (w gory określonym czasie i na ustalonej długosci fal).

Z tym hasłem — reklamą zetknęłam się w trakcie wakacji na morzu, a więc wtedy, kiedy walory — moje u nas spopularyzowanej formy wypoczynku — mogły same ocenić.

Mój rejs był uroczą konsekwencją faktu pozostawania matką chrzestną statku „Przemysł”, za co władzom naszemu miasta niech będą dzięki.

Jak Czytelnicy zapewne pamiętają — wodowałyśmy statek w grudniu 1969, w Warszawie. Latem 1970 odbyło się pierwsze spotkanie przedsta-

wicieli Przemyśla z załogą „Przemysłu” w Szczecinie. Po tem złożył wizytę miastu bosman Leszek Kaczorowski, a w maju br. gościliśmy dowódcę statku kapitana Z. W. Andrzeja Hużę z małżonką. W międzyczasie wymienialiśmy via Szczecin-Radio lub zwykłej pocztą — korespondencję.

Ale czas mijał, a matka chrzestna powoli traciła nadzieję odbycia przysługującego jej rejsu.

Aż tu któregoś czerwcowego dnia listonosz przyniósł dużą kopertę zawierającą niemal ni więcej tylko przydział rejsu „w relacji: Polska — Europa Zachodnia — Bałtyk Morza Śródziemnego — Polska” oraz pismo potrzebne do załatwienia paszportu.

Jeszcze nie zdążyłam oswoić się z myślą o rejsie, a tym

bardziej załatwiać związanych z nim formalności, kiedy otrzymałam od Kapitana telefoniczną wiadomość, że rejs rozpocznie się za cztery dni, tzn. 3 lipca. Było wszystko jasne: pojade, jeśli zdążę załatwić paszport, szczepienia ochronne, bilet, wymianę waluty, spakować się i zgłosić w porę w punkcie odpływu celnej. Korzystając z umiejętności, wyrozumiałości i dobrej woli osób załatwiających te wszystkie sprawy, a także z wszelkich dostępnych środków lokomocji — zdążyłam.

„Przemysł” wypływał ze Szczecina 4 lipca rano, zaokrętowano mnie w przeddzień wieczorem.

Tuż przed wyjściem z portu — pierwsze na statku śniadanie i przydział stałego miejsca przy kapitańskim stole, wstępnie zapoznanie się z panią. Pożegnanie z Kapitanem. Potem podglądarka — jak oni to robią, tzn. odumowując, obracając statkiem ustawiając go we właściwym kierunku, trafiają „na drogę” o odpowiedniej dla naszego załurzenia głębokości. W czasie „manewrów” (terminem tym określa się czynności związane z wyjściem do portu) nie należy kręcić się w pobliżu miejscowości dowodzenia (mostku kapi-

tańskiego). Ale świetnie obserwować można wszystko — nikomu nie przeszkadzając — z najwyższej położonego punktu, zwanego pelengowym (znajdują się na nim urządzenia pelengacyjne, tj. anteny: radarowa, radiostacji). Ponieważ pogoda dobra — obserwacje trzeba rozpocząć od pierwszych minut rejsu.

Przez kilka godzin Zalew Szczeciński. Z początku widać jeszcze Szczecin, potem już tylko zatoczkę, nad nimi zarośla, laski. Jestem podniecona — po raz pierwszy natak dugo roztaję się z krajobrazem. Rodzina już daleko, przed mną same niewiadome, a za chwilę pełne morze. Zbliża się motorówka po pilotu.

PILOT ZSZEDŁ, JAZDA MORSKA

...jest to dosłowna treść zapisu w dzienniku okrętowym, powtarzająca się tyle razy, ilekroć pilot opuszcza statek*...

W pewnym momencie „Przemysł” zakolysał się mocniej — byliśmy na morzu, którego szara tafla pokrywała martwa fala. Widoczność dobra, wiatr średni. Zachód słońca. Jego promienie tworzą na powierzchni poliskującą smugę, od której odcina się bezmiar, teraz jeszcze bardziej szarej głębokości.

Nim skończy się dzień — pierwsza próba sterowania

(trochę trudno dokładnie utrzymać kurs) i wstępne wiadomości z nawigacją. Lekcję prowadzi Kapitan, a dzieje się to w miejscu — tabu, na mostku.

Po emocjach dnia wcześnie nurkowanie w koi. Ale znużone ciało, a może tylko leniwe, zostaje postawione w środku nocy na nogi przez rozbudzonego ducha-podróżnika. Skok do okna, przepraszam, do bulaju (to z ang. — bawole oko, czy coś w tym rodzaju), żeby sprawdzić coś dzieje. I ogromne zaskoczenie. Jest jasno — świeci wielki księżyc, ze wszystkich stron świata okrętów. Przed nami światła przesuwają się po linii prostopadłej do naszego kursu, a więc zbliżamy się do skryzowania wodnych szlaków. W taką noc spać byłoby przestępstwem. Zamiasz z powrotem do koi — trzeba wskoczyć w spodnie i ciepli swetry i pobiec na skrzydło mostku.

Na wachcie I oficer Józef Bąk, asystent Ludwik Malecki; przy sterze starszy marynarz Marek Biuś; na oku starszy marynarz Kazimierz Daśko (a może przy sterze był wtedy p. Aleksander Parys, a na oku, tj. z lornetką na skrzydło p. Roman Sołtysiak — trochę trudno mi odtworzyć sytuację). Zostałam zaproszona na wachdę, a potem dostałam duży kubek gorącej statkowej kawy. Mówią tu —

„POSUCHA KULTURALNA”?

W związku z felietonem pt. „Posucha kulturalna”, zamieszczonym na łamach „Życia Przemyskiego” (nr 42 z 20 października 1971 r.), pozwalamy sobie przedstawić nasze stanowisko w przedmiotowej sprawie. Przegląd imprez zorganizowanych w październiku i listopadzie br. w Przemyślu nie wskazuje na „posuchę kulturalną”. Gościłyśmy w tym czasie m.in. Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”, Teatr im. W. Siemaszkowej (2 sztuki, 5 dni, 10 spektakli), Teatr „Kacerek”, kilka zespołów estradowych (w tym „Czarne Berety” i artystów Estrady Bydgoszcz). Koncertowali te „Framerowie” i chór z Rzeszowa.

Ciekawe imprezy własne zaprezentowały miejscowe placówki k.o. Np. „Przemyskie Echo” (MOKO), wystawy, wieczory muzyczne, spotkania z ciekawymi ludźmi (np. W. Siemionem) w Klubie MPiK, spotkanie autorskie, prelekcje i wystawa poświęcona 3 rocznicy powstania PPR w Miejskiej Bibliotece Publicznej, koncerty zespołów własnych w PDK, raz w tygodniu spektakle sztuk Skowrońskiej-Feldmanowej „Poczta Gdańska” we Fredreum. Nie chcemy nużyć Redakcji i Czytelników wyliczaniem innych imprez zorganizowanych w pozostałych placówkach. To było! A co będzie dalej?

Nie mamy w Przemyślu zawodowych instytucji artystycznych i teatru, filharmonii, estrady itp. Będziemy więc korzystać już dość z zespołów przyjezdnych. Trwają starania o występy teatrów, opery i operetki oraz kabaretu (z Krakowa). Tylko, że scene i zaplecze PDK nie są najlepsze i nie wszystkie zespoły mogą, czy też chcą w tych warunkach wystąpić. Często też kosz zakupu imprezy, a w konsekwencji i biletu nie są na kieszeni przeciętnego człowieka pracy. Mimo dość dużej częstotliwości występów zespołów obcych (przeciętnie 5–10 w miesiącu), nazwymy, że są to zdarzenia „od świata”. A co w zwykłym dniu? Biblioteki oferują będą nadal duży wybór książek, spotkania autorskie i prelekcje. Domy kultury i kluby – codziennie zajęcia oświatowe, udział w zespołach muzycznych, tanecznych, nauki języków obcych, spotkania z ludźmi nauki i sztuki, koncerty zespołów własnych i inne imprezy własne. Towarzystwa przyjmą dnia grona każdego, kto przejawia określone zainteresowania, dyspozycje i przygotowanie, a kto chce aktywnie włączyć się w nurt życia społeczno-kulturalnego.

Zdajemy sobie sprawę, że można mieć jeszcze wiele zastrzeżeń zarówno co do ilości, jak i jakości imprez kulturalnych oraz innych form wypoczynku po pracy. Nawet w aktualnych warunkach można i trzeba robić więcej i lepiej. Problem ten jest przedmiotem codziennej troski i konkretnych przedsięwzięć pracowników i działaczy kultury.

Prawda jest także, że brak jest dostatecznej informacji o formach działalności poszczególnych placówek i o imprezach. Nie wszyscy organizatorzy imprez korzystają w tym celu z łam „Życia Przemyskiego” oraz z radiowęzłów. W styczniu 1972 roku wydany zostanie informator o placówkach k.o. rozpoczęcie się także druk afiszy zapowiadających imprezy na dany miesiąc. Ułatwi to mieszkańcom miasta orientację w propozycjach placówek k.o. oraz wybór imprez.

Przedstawiając powyższe uwagi, mamy nadzieję, że mieszkańcy Przemyśla nie podzielają zdania Marcina Nowiny o wywołującym zgrozę skostnieniu przemyskiej kultury.

Szanowni Czytelnicy pozwala, że nie ustosunkujemy się do stwierdzeń autora felietonu o zrezygnowanych intelektualistach jedzących w „empiku” oraz do działalności „Fredreum”. Zrobili chyba lepiej sami zainteresowani.

Kierownik
Wydziału Kultury Prez. PRN
RYSZARD STĄCZEK

statkowej, co można dowolnie rozumieć, ale byłam przekonana, że lepszej nie piłam.

Wstała nowy dzień, a my rozpoczęliśmy kilkugodzinny spacer po Kanale Kilońskim – z dwoma przystankami w śluzach. Pogoda cudowna, więc plażowanie na pełengowym, a równocześnie notowanie spostrzeżeń; że woda w kanale czysta (tu nie wolno śmiecić); że duży ruch statków; że nad brzegami schlundne, często nowoczesne,

a nawet luksusowe zabudowania; że tu i ówdzie rybak z wędką; że powiało zapachem lasu (długo go nie będziemy oglądać). Wymiana pierwszych wrażeń z pozostałymi pasażerkami.

Morze Północne. Spokojnie dużo łagodnego słońca. Ale dalszy ciąg plażowania przerywa alarm lodziowy.

W PIERWSZYM PORCIE

Jest 6 lipca. Wejście odby-



(...) Tu domy parterowe, jednorodzinne (...) czasem zielone drzwi i zielone, ozdobne okiennice (...)

Tadeusz Piekło

Pejzaż z mrozem

Sni mi się złoty odach,
W ogniu na wzgórzach, pośród nocy,
Skrzypiący, biały pejzaż z mrozem
I gwiazdę, szukającą oczu.

I stoi we śnie — czyli we mnie —
Lewidze przeszuta, mglista, nowa,
Na gestej serca mego ziemi
Architektura ażurowa.

Tu zasypuje mnie w niej czas
Sniegiem mijania, głębiej, głębiej...
Rośnie zwyczajnych zdarzeń las —
I coraz zimniej mi, i ciemniej.

Ale nim ciemność mnie przesłoni,
Nim głos odejmie, pamięć złamie
Wciąż świeci we mnie oddech złomny,
Plomieni, w śniegu nad wzgórzami;

Trwa ciągle wątła, srebrnolica,
Z dzieciństwa wywiedziona wstępą,
Tkana z igliwia i żywicy...

Ten mroźny pejzaż serca sięga.

24. XII. 1954 r.



Fot. FR. ZALEWSKI

DOBRE RADY

(SCENKA AKTUALNA BEZ WZGLĘDU NA POKĘ ROKU).

— Nic nie szkodzi, młody człowiek. Jest to jednak uwaga, którą zwykle daje ludziom roztargnionym.

Tak wywiązała się między nimi rozmowa, w której starszy pan udzielił roztargnionemu młodzieńcowi wielu życiowych wskazówek.

— Widzi pan — mówił — ludzie postępują często bez zastanowienia. Działają wtedy na oślep, nie przewidując skutków. Ja zastanawiam się zawsze nad każdym moim krokiem, nawet tym pozornie mało ważnym. Nie wolno bowiem robić tego, czego później można by żałować.

Staruszek zarumienił się od wiosennego słońca i potoku impulsywne wypowiadanych słów — i ciągnął dalej:

— Trzeba zawsze wszysko sprawdzić, porównać możliwości i wybrać jedną, jedy-

ną, najlepszą. Umieć przewidzieć i ocenić. A wszystko to jest przecież możliwe i dostępne dla człowieka rozsądnego. Pamiętaj o tym młodzieńcu, posłuchaj moich rad, a nigdy nie będziesz żałował, żeś usiadł na „złamanym krześle”...

Chłopiec podziękował starszemu panu za mądre rady i ponownie pograżał się w czytaniu. Staruszek zaś wstał z ławki i odszedł parkową alejką.

Chłopiec podniósł oczy nad książkę, popatrzył za odchodzących i poderwawszy się gwałtownie chciał krzyknąć za nim, lecz zacisnął tylko usta i głęboko się zadumał.

Na eleganckim ubraniu starszego pana odbite były zielone pasy, ślady po świeżo malowanej lawce...

JAN MISZCZAK

lo się o 2 w nocy. Miasto portowe nazywa się Esbjerg, leży na zachodnim wybrzeżu Półwyspu Jutlandzkiego. Nie jest duże (nieco ponad 50 tys. mieszkańców), ale z rozwiniętym przemysłem maszynowym, konserwowym, z licznymi wędzarniami ryb, co stwierdzić można po zapachu w nadmorskiej dzielnicy. Do ciekawostek należy muzeum rybołówstwa i fauny Morza Północnego oraz prom stanowiący połączenie z Harwich (W. Brytania).

Przychodziły tu ze Szczecina miał węglowy dla elektrowni. Czas wyładunku już został ustalony z agentem (jest nim młoda osoba płci żeńskiej), a co za tym idzie — wywieszona tablica z godziną wyjścia statku z portu. Jeszcze trzeba zapamiętać pory posiłków, ponieważ w porcie jada się o nieco innych, niż w morzu godzinach — i można pójść zwiedzać miasto.

Budownictwo raczej niskie w stylu proste, łatwo się orientować w układzie równoległych i prostopadłych do siebie ulic; łatwo trafić do centrum, które jest przede wszystkim handlowe. Oprócz dużego domu towarowego — całe ciągi sklepów i sklepów, a jeszcze przed sklepami kosze wieszaki z konfek-

cją, bielizną itp. Sprzedaje się rzeczy — owszem — piękne, ale drogie. My też kupujemy piękne... widokówki. I lody. Są doskonale. Smakując lody idziemy zobaczyć przedmieście. Tu domy parterowe, jednorodzinne, najczęściej z czerwonej cegły, czasem zielone drzwi i zielone, ozdobne okiennice.

TOALETA I KOSMETYKA STATKU

Toaleta odbywa się po każdym wyjściu z portu, także na trasie, jeśli jedzie się dłużej bez przystanków może być również na redzie — w czasie wyczekiwania. Robi się to w ogóle często, a polega głównie na bardzo dokładnym splukiwaniu wodą pokładów, trapów, bulajów, szotów itp. zewnętrznych elementów statku, przy pomocy pomp i gumiowego węża. O czystość zewnętrznych pomieszczeń dbają stewardzi i marynarze. O ile w czasie załadunku i wyładunku trudno wymagać idealnej czystości, to na mo-

rzu statek dosłownie lśni. Jest to rezultat nie tylko częstego kontaktu z wodą (w sensie mycia), czy niedzielnej inspekcji Kapitana w asyście I Oficera, I Mechanika, Starszego Elektryka i Ochestrzaka, którzy odkrywają każdy pytek — ale także nieustającego operowania pedzlami i pedzelkami i zużywania chyba całych tomów lakieru: białego, zielonego, szarego, czarnego... Po rozstanu się z węglem było zarażanie mycie i zaczęło się lakierowanie, które trwało prawie przez wszystkie dni rejsu. Kieruje tym bosman — p. Andrzej Stawarz — pochodzący z Łąćuckiego (p. Kaczkowski jest na urlopie). Wyjątkowy „pracuś” — jak mówią o nim Kapitan — ciągle zaabsorbowany naprawami, remontami, konserwacją. Lubi swoją robotę, ale chętnie opowiada o krótkich pobytach na lądzie, ścisłe w Szczecinie, gdzie ma żonę i dzieci.

(c. d. za tydzień)
*) Wszystkie jednostki pływające pilotowane są w kanałach, w basenach portowych itp.; pilot schodzi do motorówki przed wyjściem statku na otwarte more, po którym żeglowanie w języku marynarskim nosi nazwę jazdy morskiej.

◆ NAŁÓG?
◆ ROZRYWKA?

LUBICIE KARTY, ACZY WIECIE SKĄD SIĘ WZIĘŁY?

Gier jest mnóstwo, że wspomnę chociażby o oślawionym pokerze i brydżu. Karty — lekarstwo na nudę. Dla wielu rozrywka. U innych już nałóg. Karty. Kto je wymyślił?

W zbiorach biblioteki w Rouen znajduje się talia kart hinduskich. Na cieniutkich karteczkach z pergaminu widnieją różnokolorowe znaki mistyczne. Widomo również, że Chiny wczesnymi znali skomplikowaną grę cienkimi płytami drewnianymi, malowanymi w barwne obrazki. Najstarsze karty europejskie były sporządzane z pergaminu, który (żeby był trwały) powlekano z jednej strony twardym, poafarbowanym materiałem przypominającym swą fakturą papier. Malowane były ręcznie, toteż nie dziwnego, że drogo kosztowały i stanowiły przedmiot zbytku.

W XV wieku, po wynalezieniu drzeworytu, u sprawniono technikę wyrabiania kart, drukowano jednak tylko kontury, a figury w dalszym ciągu malowane ręcznie. Dopiero technika miedziorytnica przyczyniła się do szybszej produkcji kart. Powstawały one w większych ilościach i w związku z tym były tańsze.

Pierwszą wzmiankę o grze w karty w Europie znajdziemy w opisie wyprawy Ludwika Pobożnego do Ziemi Świętej. Jego partnerem był król angielski Edward I, zaś gra pochłaniająca obu monarchów nazywana była „czterej królowie”. Niestety, nie znamy jej zasad. Nie stronili od kart także

król hiszpański Karol I, który jednak w pewnym okresie swego życia zerwał z hazardem, wyrzucając karty ze dworu.

Do dobrego tonu należała umiejętność gry w karty u kobiet. Książęce damy dworu, oprócz klejnotów i innych kosztowności, odbarbowywane były często talią kart (m. in. córka Henryka VII, Małgorzata otrzymała ją w prezentie ślubnym).

Symbole na kartach wywodzą się z życia wojennego. Wszak była to gra wymyślona i uprawiana początkowo jedynie przez mężczyzn. I tak nazwa trefle czyli koniczyna pochodzi stąd, że odawano się grze na postojach obfitujących w pasze dla koni. Coeur oznacza dzielne serce żołnierskie. As jest symbolem pieniądza, owej potężnej siły, której nawet król musi się podporządkować.

Wizerunki królów (mają oni rysy Dawida, Aleksandra, Cezara i Karola Wielkiego) są symbolami dzielności i sukcesów. Natomiast damy przedstawiają cztery historyczne znakomitości: modelem damy treflowej była królowa Anjou, kierowej — piękna Agnes Sorel, pikowej — Joanna D'Arc, a karo — małżonka Ludwika Pobożnego.

POWSTANIU GRY SZACHOWEJ istnieje wiele mylnych poglądów. Mam przed sobą artykuł — napisał go słynny historyk szachów Henry James Ruthven MURRAY — opublikowany w pewnym dzienniku londyńskim podczas wielkiego turnieju w Nottingham (1936). Tytuł brzmi: „Mistrzowie grają w najstarszą grę na świecie”. Dalej zaś artykuł wymienia następujące „fakty”: pierwsze ślady szachów na Cejlonie na 3000 lat przed n. e., Buddha zakazuje grać w szachy w dniu świąteczne — 500 lat przed n. e. Stwierdzono jeszcze w końcu XIX wieku, że są to zwykłe fantazje nie wytrzymujące poważnej krytyki.

GENEZA GRY SZACHOWEJ

Pierwsza współczesna wzmianka o grze w szachy zawarta jest w pewnym poemacie perskim napisanym około roku 600 n. e., a więc w 600 lat później od pierwszej wzmianki o warcachach w okolicach 2000 lat po egipskich rysunkach zdobiących płyty kamienne świątyni w Kurna — przedstawiających jakąś grę figurową.

Bohater tego poematu, wypoczywając po trudach wojennych, zabawia się grą w szachy, zwana w języku perskim „szatrang”. Około roku 650 n. e. datowane są dwie wzmianki o szachach w dziełach napisanych językiem sanskrytu przez autorów indyjskich znad Gangesu. Starsza wzmianka jest niejasna, nowsza natomiast zupełnie wyraźna. Autor nazwiskiem Bana opisuje czasy dobrobytu w królestwie Kanaudż — za panowania radzy Harsza (606–648) i dodaje: „Tylko szachiści byli zdolni studiować pozycje swych armii”. „Chaturanga” oznacza w sanskrycie armię, jak też szachy. Szatrang z poematu perskiego jest więc adaptacją sanskrytu, która dowodzi, że Persowie nauczyli się gry w szachy od ludów Indii. Po podboju Persji (640–650) n. e. Arabowie zapoznali się z tą grą i zainicjowali jedną z najświetniejszych epok w dziejach szachów. Około roku 700 znajdują się pierwsza wzmianka arabska. Czytamy o szachistach grających bez patrzenia na szachownice... o grających kobietach! W roku 850 Arab Al-Adil pisze pierwszą książkę o szachach. Zawiera ona debiuty, partie i zadania oraz cenny rozdział o różnicach między regulami indyjskimi i perskimi w owej epoce. Maurowie rozpowszechniają grę szachową w Hiszpanii około roku 710–750. Wspomina książka napisana w języku perskim między 650–750 o początkach gry szachowej w Persji za panowania Chosrosa I (531–578). Opisuje ona szachy jako grę wymagającą wielkiejręczności i podaje nazwy figur. Około roku 800 znajdują się pierwsza wzmianka w książce chińskiej, zawierającej także szczegółowe regulacje przyjętych w Chinach. Pierwsza wzmianka współczesna o szachach w świecie chrześcijańskim pochodzi z roku 1010 i jest zawarta w krótkim testamencie jakiegoś wielmożego z Katalonii.

J. P.

Pomyśl a zgadniesz! Wycieczka po Przemyślu

Zadanie polega na odgadnięciu, jaki obiekt (bądź fragment obiektu) przedstawiony jest na poszczególnych zdjęciach i gdzie się on znajduje.

Odpowiedzi należy nadsyłać na adres redakcji do dnia 30 grudnia. Wezmą one udział w losowaniu bonów towarowych: 1 za 200 zł, 1 za 100 zł i 4 po 50 zł. Aby być uprawnionym do losowania bonów wystarczy nadesłać pięć prawidłowych odpowiedzi.

- | | | | | | | |
|----|---|---|---|---|---|---|
| 1) | . | . | . | . | . | . |
| 2) | . | . | . | . | . | . |
| 3) | . | . | . | . | . | . |
| 4) | . | . | . | . | . | . |
| 5) | . | . | . | . | . | . |
| 6) | . | . | . | . | . | . |

wziął 10 tysięcy złotych, które ojciec miał przy sobie, a użynił tak dlatego, aby pieniądze przechować, gdyż obawiał się, że ojciec może je zgubić.

Wyjaśnieniom tym nie można było jednak dać wiary. W krwi pobranej od denata... nie stwierdzono bowiem zawartości alkoholu.

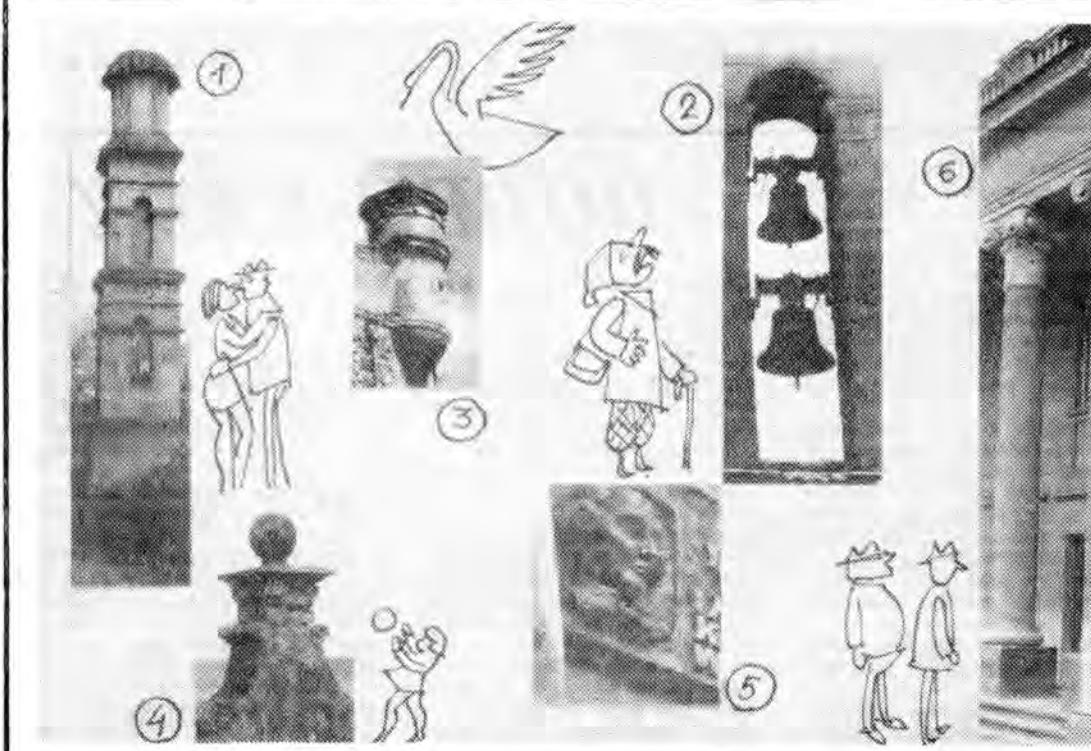
Mimo tak, wydawałoby się oczywistej sytuacji, organa śledcze stanęły jednak w oblegu trudnej do rozstrzygnięcia zagadki. Sekcja zwłok wykazała, że przyczyną zgonu Michała były daleko posunięte zmiany sklerotyczne i — mówiąc popularnie — śmierć nastąpiła po prostu wskutek starości.

Postanowiono raz jeszcze przesłuchać Bronisława, przed stawiając mu jednoznacznie — jako zachętą do prawdziwych zeznań — wynik sekcji zwłok. I wtedy Bronisław wyznal całą prawdę.

Owego dnia, ojciec przyszedł do niego wieczorem, skarżąc się na ból głowy i ogólnie ostebienie. Kiedy rozmawiali, w pewnym momencie Michał usiadł na krześle, wykrzywił usta, począł z trudem oddychać — i wreszcie osunął się na ziemię. Bronisław chciał podać mu szklankę wody, ale było już za późno na wszelką pomoc. Michał P. nie żył...

Po naradzie z żoną, postanowił przetransportować ojca w nocy do jego mieszkania, gdyż bał się plotek, jakie na ten temat mogłyby później krążyć we wsi, podsycane jeszcze przez brata Adama. Tak

GWIAZDKOWY PREZENT „ŻYCIA” DLA AMATOROW CZTERECH KOŁEK



BRACIA

Mówią, że przyjaciel bywa lepszy niekiedy niż brat, gdyż przyjaciela można sobie dobrać. Są zresztą na to liczne dowody, od Kaina i Abla po czwórki na Bronisławie i Adamie P. skończywszy — przy czym ci drudzy są na ogół mniej znani, więc o nich będzie...

Tak to już w sądach bywa, że istnieją tzw. „stali klienci”, do których zaliczyć również trzeba obydwu braci P., którzy pierwszą sprzeczkę mieli podobno jeszcze w kołysce. Później, gdy dorosli, stawali przed sądem trzykrotnie, za każdym razem wzajemnie się oskarżając, mimo że mieszkali w różnych wioskach i w sądzie nie ich, poza więzami krwi, nie było. Niekroć jednak spotkali się oko w oko, tylekroć mieli coś sobie do powiedzenia, a każda taka rozmowa kończyła się w najlepszym wypadku wymianą wyraźów nie umieszcanych na ogół w słownikach prawnego polszczyzny.

W tej samej wsi co Bronisław mieszkały również ojciec obydwiu zwanionych braci — Michał P., który liczył sobie wiele bliżej osiemdziesiąt i od kilkunastu lat był udowemem. Schorowany staruszek potrzebował opieki, ale za-

den z synów mu jej nie zapewniał, pozostawiając go w słemu losowi. Czasem tylko wpadali pozytyw od tatua parę groszy — a były to przeważnie pożyczki bezzwrotne. Michał P. był kiedyś zamożnym gospodarzem i do tej pory posiadał jeszcze spore oszczędności, ale wiadomo było, że postanowił zapisać je zupełnie obcej osobie — sasiadowi, który pomagał mu w cięższych pracach domowych. Jak widać widać, synkowie nie tylko siebie, ale i tatua także nie bardzo lubili...

Pewnego dnia Adam P. postanowił odwiedzić ojca, jak zwykle w tym samym celu: potrzebował pieniędzy. „Pekaes” był trochę spóźniony, więc przyjechał pod wieczór. Zapukał raz i drugi, ale nikto nie otwierał. Pechnał zatem mocniej drzwi i wszedł do mieszkania.

Zaświecił światło i zobaczył ojca siedzącego w starym fotelu i śpiącego.

— Tato! — krzyknął głośniej, ale nie usłyszał odpowiedzi. Poruszył więc ojca — a wtedy Michał sztywno osunął się na ziemię. Adam odskoczył przerażony, popatrzył na pobladłą twarz, dotknął zimnej ręki i zrozumiał

prawdę: ojciec nie żył!

Początkowo nie wiedział co robić, chciał nawet po kryjomu opuścić mieszkanie, ale wtedy usłyszał jak zaskrzypiały drzwi i jakiś ciemny wszczął się do wnętrza.

— Dobry wieczór — usłyszał męski głos. — O Boże! A to co znowu?

Przerzucony Adam poznal głos swego dawnego sąsiada, Wincentego Z.

— Cóż to się ojcu stało? — drżącym głosem powtórzył sąsiad.

Adam opowiedział mu o wydarzeniu, które przed chwilą się tu rozegrało.

— Chwileczkę... — rzekł na to Wincenty Z. — Przecież wczoraj widziałem, jak pański brat prowadził ojca do domu, a obaj byli mocno nietrześni. Szczególnie ojciec wyglądał na kompletnie pijanego.

— Co słyszę... — mruczał pod nosem Adam. Ten drań zamordował ojca i na pewno ukradł pieniądze.

W chwilę potem zgłoszono o całym zajściu w miejscowości posterunku MO.

Podejrzany o dokonanie zabójstwa Bronisław P. został natrącony zatrzymany w sąsiedniej wiosce, gdzie przebywał u swych znajomych. Znaleziono przy nim pieniądze w kwocie ponad 10 tysięcy złotych, należące prawdopodobnie do nieżyjącego już ojca.

Bronisław P. nie przyznał się jednak do winy i wyjaśnił, że krytycznego wieczoru Michał upił się i on odprowadził go do domu. Następnie

też i uczynił.

Gdy zapadła noc, wziął ojca mocno pod ramiona i natłuszcując pijanego zaniósł do mieszkania. Następnego dnia wieczorem zamierzał go niby odsiedzić i wtedy stwierdził jego zgon. Przeszkodził mu w tym przyjazd brata...

Zebranie Bronisława wydały się bardzo prawdopodobne, co zresztą w identycznym sposobie potwierdziła jego żona.

Bronisław został więc zwolniony, a postępowanie umorzone.

Jeden tylko człowiek dotąd nie wierzy wyjaśnieniom Bronisława — twierdząc, że to on z wyrokiem postępującym zabił ojca. Człowiekiem tym jest oczywiście jego brat — Adam.

A na marginesie tej historii warto jeszcze dodać, że pomiędzy braciem toczy się w chwili obecnej proces cywilny. Michał nie pozostawił bowiem testamentu i można by przypuszczać, że staruszek uczynił tak umyślnie, żeby chociaż z tamtego świata patrzeć, jak jego niewidoczni synowie spalać się będą z wojennej nienawiści i włożyć bez końca po sądach...

JAN M.

P. S. Dzielę się z Czytelnikom, którzy zechcieli zauważyć, że niedawno ukazała się setna rubryka „Za kratek”. Szczególnie zaś w dziedzinie jestem Uczennicy Stanisławie Z., za kilka pozytycznych dla mnie wskazówek. Dla jednego jednak nie podajesz swego nazwiska, a podpisujesz siebie jako moich bohaterów „Za kratek”. Ale — z drugiej strony rzecz biorąc — nie bardzo jest się pod czym podpisywać. Nie takie to znów wesołe, gdy ktoś z natury smutny,



— A to jest kolega Józio, który pomoże ci przy świątecznych porządkach.



— Zamiast obiecanej wycieczki od Afryki...



— Gratuluję, dyrektorze! Nie przypuszczam, że jeszcze za życia wystawią panu pomnik!



I UPADEK MONARCHII.



— Może rzeczywiście dugo mnie nie było, ale za to rybka będzie świeża!

Rys. EDWARD KMIECIK

Wedle jakich znaków ustalamy pogodę w zimie

BĘDZIE MROZ, GDY:

- słońce ma wokół siebie pierścienie,
- gwiazdy świecą bardzo jasno i migocą,
- wiatry wieją z północy lub północnego-wschodu,
- śnieg pada małymi piatkami, przypominającymi grad,
- woda bardzo paruje, zaś ptactwo wodne ucieka zdadź małych stawów.

ODWILŻ NASTĄPI, GDY:

- w południe wiatr sprowadza szron,
- padą mokry śnieg, który nie skrzypi pod butami,
- w pogodny dzień nad płynącymi wodami utrzymuje się po południu mgła, która trwa przez dwa, trzy dni,
- sople, zwisające z dachów, wilgotnieją.

Przystowia:

Mroźny grudzień, wiele śniegu, życzny roczek będzie w biegu.

— *

Na Adama pięknie — zima rychło pięknie.

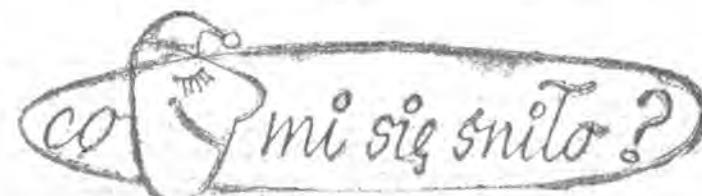
— *

Wilka piękna, jutrenka jasna, będzie stodoła za ciasna.

Gwiazdka

Napisz Zosiu, co dostaliście w domu na gwiazdkę.

- Nic ciekawego, proszę pani. Ja — nic, a mamusia mała dzidzi, które przyniosły bocian...
- Nie wiesz, czy to dziewczynka, czy chłopczyk?
- Na pewno dziewczynka, bo widziałam, jak ją... pudrowali.



Samo zdrowie

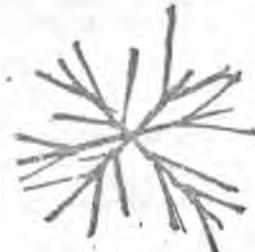
Bardzo zdrowe sny miewałem w minionym tygodniu, gdy grypa przykuła mnie do łóżka i gorączka trzymała w nim przez kilka dni. Rteć nadawała ważności termometrowi; z podziwem patrzyłem jak przybywa stopni...

Minęło jednak bez poważniejszych komplikacji — nie licząc ileż utrzymującego się kaszlu. A co pospalem — to pospalem. Za wszystkie czasy! Aż boki i plecy bolały od wylegiwania, a nogi trzęsły się jak bym nie miał lat. A przecież stuknęło mi dopiero... Nie ważne zresztą ile: mężczyzna w moim wieku ma tyle lat — ile sobie winszuje!

Wracam jednak do owych słów określonych na wstępnie jako bardzo zdrowe... Przymiotnik ten jest w pełni uzasadniony — zdrowo się bowiem umiąłem, gdy widziałem w obrazach sennych długie kolejki przed gabinetami lekarskimi. Nie same kolejki wzbudzały mi wesołość, lecz miny ludzi cierpliwie w nich wyczekujących. Jakież to byłoby zbole twarze! A jak ja śniły radość, gdy lekarz wypisywał druk L-4! (A swoją drogą ciekawe ilu z nich naprawdę było chorych?).

Takie sny, to samo zdrowie — nieprawdaż? Miałem ich znacznie więcej, równie wesołych. Pozostawiam je jednak na własny użytek: pragnę zabytknąć dowcipem podczas świątecznego przyjęcia, na które zaprosili mnie przyjaciele.

ANDRZEJ TARKOWSKI



ZYCLE
PRZEMYSKIE



Gwiazdkowy prezent „ŻYCIA” dla... koneserów damskiej urody

PARADOKSY

Nie jedno ognisko domowe zgasło wskutek burzy w szklance wody.

— *

Nie przekonasz niemowy, że milczenie jest złotem.

— *

W ciemnościach łatwo nabić sobie guza lub kabzę.

— *

W życiu częściej przypinają tatki, niż ordery.

— *

Można mieć zęby prawdziwe, ale uśmiech fałszywy.
wybrał: j.k.



GRUDZIĘŃ

22 środa	Honoraty, Zenona
23 czwartek	Beaty, Sławomiry, Wiktorii
24 piątek	Adama i Ewy
25 sobota	Boże Narodzenie Anastazji, Eugenii
26 niedziela	Szczepana
27 poniedziałek	Cezarego, Jana
28 wtorek	Antoniego, Teofila

HOROSKOP

KOZIORÓZEC — czyli „Biczownik duchowy” (22 XII — 20 I). Osobom urodzonym pod tym znakiem astrologowie zalecają kształcić woły, dążyć do przewyciężania przeszkoł. Motyw przewodni „Koziorożca” — funkcja, stanowisko, wykonywany zawód.

Mężczyźni urodzeni pod tym znakiem cieszą się powodzeniem w życiu. Bez wielkich trudów zdobywają sukcesy, są dobrosuszní, ale gwałtowni. Są bardzo kochliwi, ale zbytniego powodzenia u kobiet nie mają.

Kobiety spod „Koziorożca” są z natury ładne i madre. Główne cechy ich charakteru to dobroć. Są wyrozumiale, oszczędne, dobre gospodnie, kochają męża i dzieci.

Dzień pomyślny — sobota, miesiąc — grudzień, daty i liczby — 9, 14, 19. Pod tym znakiem urodził się Adam Mickiewicz.



Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemyśl, ul. Waryńskiego 15. Telefony 22-00, 43-84. Warunki prenumeraty: kwartalna — 26 zł, półroczena — 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumeraty przyjmują PUPiK „Ruch”, placówki pocztowe. Ogloszenia Biuro Ogloszeń i Reklam w Rzeszowie, ul. Grunwaldzka 37, urzędy pocztowe oraz sekretariat redakcji. Prenumeraty „Życia Przemyskiego” na wysyłkę za granicę przyjmują Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-8-100024. Do ceny krajowej dolicza się 10 proc.

Wydawca — Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW Prasa w Rzeszowie, ul. Marchlewskiego 19, tel. 320-11.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Druk Rzeszowskie Zakłady Graficzne.

W-3